

Radosław Lemański
Nocne Haiku

RECOGNITION

READERS LETTERS

Skład: www.mpress.cba.pl

Copyright© Radosław Lemański
Zielona Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Wydanie I
Zielona Góra 2012
ISBN: 978-83-935993-0-1

OSOBY

Ojciec – starszy mężczyzna

Syn – duch zmarłego syna

AKT I

Pierwsze litery alfabetu

Scena I

Podnosi się kurtyna. Na środku sceny widać delikatnie podświetlone, stare biurko z krzesłem, za którym siedzi starszy mężczyzna i pisze. W trakcie swojej opowieści porusza się: chodzi, przystaje, siada na stopniu na wprost widza i zwraca się do niego – w zależności od wizji reżysera i przyjętej konwencji.

Gdzieś z tyłu, na drugim planie, siedzi na podwyższeniu (na przykład szafie) mało widoczny Syn – a raczej jego duch.

W tle, jakby z drugiego pokoju, by nie zagłuszać dialogu, słychać radio, ew. również telewizor. Oprócz muzyki, co jakiś czas do widza dochodzą ważne wydarzenia na świecie, które „przeptywają obok” bohatera, skupionego na swoim wnętrzu, symbolizując upływ czasu.

Syn

Wolno sylabizuje litery i recytuje całość.

A

AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!
AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!
AAAAAaaaaaaaaaaaaaaaaa...

Krzyk. Szczelina krzyku. Szczelina, poprzez którą wdziewa się na świat pierwsza litera. Wiem, nie usłyszał jej żaden anioł, nie usłyszał nikt ze stojących ponad ich zastępami. Nie mam złudzeń, nie mam nadziei. Urodziłem się w roku po śmierci Stalina. Mogę tylko krzyczeć.

Aaaaaaaaaaaaaa!
Aaa...

Nie, nie jestem chory. Krzyk jest jednym ze sposobów zapominania się wyobraźni. Nauczyłem się go od Człowieka Szalonego. Kiedyś chciałem pójść jego drogą. Zrezygnowałem. Nie, nie dlatego, że znalazłem drogi prostsze. Przestraszyłem się jej niemocy. A krzyk? Krzyk mi o tym przypomina.

Aaa...

a...

...dziś już się nie boję. Nie boję się pierwszej litery alfabetu, ni ostatniej. Nie boję się słów, które z tych liter układają się w przedziwną mozaikę na przemian zdziwienia i tego, co owo zdziwienie unicestwia. Nie boję się i was, bezimienni, milczący aniołowie, których już czasami udaje mi się usłyszeć...

Ojciec

*Do tej pory pochylony nad zeszytem – pamiętnikiem.
Mówi jakby do siebie, ważąc poszczególne słowa.*

O...

Piszę.

Pierwsze słowo...

Przepraszam...

Czy robię to wbrew sobie?...

Co to znaczy, że piszę?...

I czy to w ogóle coś znaczy?...

Dalsze słowa są do widza

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Przez całe życie unikałem pytań o pierwszeństwo kury przed jajkiem. Jestem inżynierem. Pragmatykiem. Lubię (a właściwie lubiłem) pracować, lubię słuchać muzyki, lubię dobre jedzenie i dobre piwo. Jestem hedonistą – jeśli używam właściwego słowa. O kobietach w moim wieku wspominać raczej nie wypada. A szkoda. Mam 65 lat. Od kilku miesięcy jestem też „emerere”. Wysłużony. Trochę mi przykro z tego powodu, bo chciałem jeszcze pracować.

Ale dano mi całkiem niedelikatnie do zrozumienia, że mój czas się skończył. „Bezrobocie, kolego, rozumiecie!”. Dawniej mówiło się „towarzyszu”. Dostałem dyplom, nagrodę za 40 lat pracy i urlop, z którego się nie wraca. Przyznam, że zimny dreszcz masuje mój kręgosłup, gdy uświadamiam sobie co to znaczy. Niestety, nie wolność, o której marzyło się przez te wszystkie lata nienawidzenia budzika. Raczej straszliwą samotność i pustkę, od których można zwariować. Naprawdę. Dlatego kupiłem sobie gruby zeszyt, bardzo drogie pióro i kilka paczek nabożów z zielonym atramentem. Zielonym, ponieważ takiego używał w swoim dzienniku Michał, mój syn. Przy najmniej w tym, który mam przed sobą, bo tylko ten się po nim ostał. Jeżeli były jakieś inne, to zabrała je synowa. I chyba zniszczyła, bo gdy ją o to zapytałem, z wściekłością powiedziała, że tak i że nie chce o tym więcej słyszeć. Domyślałem się dlaczego. Mogło w nich nie być o niej niczego dobrego. Tak jak w tym, który mam przed sobą. Czy zasłużyła na tak surową ocenę? Nie wiem. Czy ja zasłużyłem? Też nie wiem. Chyba dlatego kupiłem ten zeszyt. Bo może poprzez pisanie można się czegoś o sobie dowiedzieć. I żeby nie zwariować. Dzień jest piekielnie długi, gdy trzeba go zagospodarowywać samemu. Muszę przyznać, że nigdy tego nie czułem. Do niedawna wszystkie wydawały mi się za krótkie... Do czasu, gdy to się stało...

Mówi z trudem, wzruszony

Mój syn... Michał... Nie żyje... Popełnił samobójstwo...

Chwila ciszy. Następnie Syn recytuje kolejną część „Abecadła”. Ojciec przystaje bez ruchu.